

Dlaczego Rosjanie nie zabili Lenina i Trockiego?

1 stycznia 2025

Od kilku dni w polskiej przestrzeni internetowej krąży rosyjski film krótkometrażowy „Niechcący” w reżyserii Żory Kryżownikowa. Przerazająca czarna komedia została udostępniona na kanale „Andromeda” na „YouTube” wraz z wnikliwym komentarzem. Produkcja powstała w 2014 roku i według wielu widzów – także samych Rosjan – nie straciła na aktualności, a nawet (szczególnie w kontekście wojny na Ukrainie) umocniła swój przekaz.



Filmowe dzieło wywołało w Rosji spore poruszenie i dyskusję. Fabuła opowiada o stanie świadomości przeciętnej rosyjskiej rodziny, która w obliczu bezsensownego morderstwa dokonanego przez jednego z jej członków, zachowuje szokującą obojętność. Ich głowę zajmują inne sprawy, np. fryzura popularnego piosenkarza, którego w tym czasie pokazuje rosyjska telewizja w ramach sylwestrowego koncertu.

Następnie rodzina wspólnie popełnia kolejną zbrodnię, by zlikwidować świadka. Brak u nich refleksji nad dokonanym złem. Żadnej odpowiedzialności, żadnego pokajania. O!t, zadziało się „niechcący”, a właściwie to zostali „sprowokowani”, więc „nie było innego wyjścia”.

Ukazana w filmie mentalność współczesnego rosyjskiego narodu daje powody do niepokoju. Uprzedzając ewentualne oburzenie polskojęzycznych sowietofilów: film nie jest antyrosyjską propagandą. Potwierdzeniem tego jest chociażby fakt, że powstał przy wsparciu finansowym Ministerstwa Kultury Federacji Rosyjskiej, a wielu Rosjan uważa go za najlepszy współczesny film świąteczno-noworoczny.

„Niechcący” luźno nawiązuje do „Zbrodni i kary”, gdzie młody mężczyzna zabija młotkiem/tłuczkiem starszą niewinną kobietę. I na tym kończy się analogia z literackim arcydziełem, wszak Raskolnikowa z powieści Fiodora Dostojewskiego dopadają ogromne wyrzuty sumienia, zaś w omawianym filmie żaden z bohaterów sumienia nie ma. Panuje atmosfera ogólnej znieczulicy.

Konsekwencje terroru?

Niedługo przed obejrzeniem filmu zapoznałam się z mroczną książką „Czerwony terror w Rosji 1918-1923”, autorstwa rosyjskiego historyka Siergieja Mielgunowa (Wydawnictwo Magna Polonia). Publikacja zawiera udokumentowany opis potwornych zbrodni dokonanych przez bolszewików.

Pierwsze pięć lat bolszewickich rządów autor przeżył w ojczyźnie. Mielgunow spisał książkę już na emigracji, opierając się na dokumentach, artykułach z prasy wydanej w Rosji (a także zagranicą) oraz zeznaniach świadków. Historyk przedstawia głównie dane liczbowe dotyczące mordów dokonanych przez CzeKa (tajna policja Rosji Sowieckiej) oraz opisy dotyczące metod zabijania.

Autor zaczął od dylematu natury etycznej, nad którym sama zastanawiałam się wielokrotnie. Okazało się, że pytanie które i mnie nurtowało, przeszło sto lat temu zadała Rosjaninowi Polka z Warszawy.

„Gdy wyjechałem [z Rosji] w październiku 1922 r., najpierw zatrzymałem się w Warszawie. I tu czysty przypadek zmusił mnie do zmierzenia się z jednym z najbardziej złożonych zagadnień współczesnej psychiki i moralności społecznej. W jednej z kawiarni, w której spotykała się grupa kobiet polskiej inteligencji, pani podająca mi kawę, nieoczekiwanie zapytała:

– Jest pan Rosjaninem, który dopiero co opuścił Rosję?

– Tak.

– Proszę mi powiedzieć, dlaczego do tej pory jeszcze nikt nie zabił Lenina i Trockiego?

– Byłem zaskoczony tak bezpośrednio zadany pytanie, tym bardziej że przez ostatnie lata w Rosji odwykłem od otwartego wypowiadania swoich ocen. Mimo wszystko odpowiedziałem jej, że osobiście będąc przeciwnikiem aktów terroru sądzę, że morderstwo nie osiągnie postawionego celu”.

W myślach zaczęłam dyskutować z rosyjskim historykiem, gdzie przedstawiałam mu swoje argumenty, że jednak trzeba było zlikwidować Lenina i Trockiego [Trocki został zabity na rozkaz innego zbrodniarza, Stalina, dopiero w 1940 roku w Meksyku, a więc przeszło dwie dekady po odpaleniu rewolucji]. Uzasadniałam, że przecież rychłe zgładzenie wodzów rewolucji mogłoby ocalić wielu Rosjan.

Mielgunow odpowiedział mi (a konkretnie Polce z Warszawy) w następujący sposób: „I musiałem, pomijając kwestię prawa i moralności przemocy, sumiennie jej odpowiedzieć, że główną przyczyną, jak mi się wydaje w obecnej sytuacji, gdy w Rosji życie człowieka nie ma żadnej wartości, każdego, komu przyjdzie do głowy myśl popełnienia jakiegokolwiek politycznego zamachu, osobistej zemsty, choćby dla dobra ojczyzny, powstrzymuje świadomość, że skutkiem tego czynu będą tysiące niewinnych ofiar”.

Skąd taka opinia rosyjskiego historyka? Otóż czerwony terror rozkręcono oficjalnie pod pretekstem zemsty za zabicie Urickiego, szefa Petersburskiej CzeKa i nieudany zamach na Lenina. Oczywiście bolszewicy mieli za nic prawdę. Kłamliwie twierdzili, że terror zastosowano dopiero po pierwszych próbach zamachów na wodzów proletariatu. Tymczasem fakty są takie, że brutalizm bolszewików zapanował od początku rewolucji, a terror rozkręcał się przy okazji każdej próby przeciwstawienia się temu.

Na łamach książki Mielgunowa podano wiele przykładów, z których jasno wynika, że w obliczu jakiegokolwiek buntu ze strony umęczonych Rosjan, odpowiedź była tylko jedna: jeszcze większy terror. Wszechmogącym środkiem polityki stał się wszechobecny strach. „Rezolucja oddziału straży Armii Czerwonej Ostroworodskiego CzeKa (23 sierpnia): »Za każdego naszego komunistę będziemy unicestwiać setkami, a za zamach na wodzów, tysiącami i dziesiątkami tysięcy (!) tych pasożytów«. W konsekwencji Rosja została zalana krwią. „Nie było miejsca, gdzie pojawieniu się bolszewików nie towarzyszyłyby dziesiątki i setki ofiar, rozstrzelanych bez sądu, czy też po wyrokach CzeKa lub innych analogicznych czasowych »rewolucyjnych« trybunałów”.

Czyżby właśnie strach paraliżował Rosjan na tyle skutecznie, że nie zlikwidowali w porę Lenina, Trockiego i innych katów własnego narodu? Wytyczne bolszewickich komisarzy nie pozostawiały wątpliwości: „Jeden z wodzów publicznie ogłosił, że jeśli zostaną zmuszeni do opuszczenia miasta [Sarapul], to wyrzną 1000 mieszkańców”; „1000 ofiar za każdego sowieckiego robotnika”; „za każdego zabitego rozstrzelać 100 zakładników”; „za każdego czerwonego 1000 białych”, etc.

Poznałam wielu Rosjan i mam poczucie, że mimo upływu stulecia od czasów czerwonego terroru, strach pozostał w nich zakorzeniony, jakby przeszedł z pokolenia na pokolenie. Skąd taka diagnoza? Zauważyłam, że nawet będąc z kimś na stopie koleżeńskej, niektórych Rosjan charakteryzuje pewien brak szczerości. Dla przykładu, znajomi Rosjanie w rozmowie ze mną często dostosowywali „swoje” opinie pod mój światopogląd. Dopiero z innych źródeł (przypadkowo) dowiadywałam się, że mają inne spojrzenie na poruszane kwestie. Nie mieli racjonalnego powodu, by tak się przy mnie zachować, bo osobiście uważam, że rozmowy z ludźmi o odmiennych poglądach są bardzo ciekawe.

Początkowo sądziłam, że po prostu chcieli być dla mnie mili, dlatego grzecznie przytakiwali w rozmowie. Z czasem

zrozumiałam, że są jak matrioszki – z jakiegoś konkretnego powodu Rosjanie pod kolejnymi warstwami skrywają swoje „ja” i ciężko dowiedzieć się od nich o czym tak naprawdę myślą. Podobne spostrzeżenia mieli Polacy, z którymi o tym rozmawiałam. Dla jasności, nie mam do Rosjan o to pretensji. Jestem świadoma, że ich przodkowie za szczerość łądownali w łagrze albo byli rozstrzeliwani bez sądu. Ukrywanie więc tego, co myśli się na dany temat, mogło niejednemu uratować życie. Odnoszę wrażenie, że takie podejście do sprawy zakorzeniło się w wielu Rosjanach do dzisiejszych czasów.

Przekorni z natury Polacy (jakże lubujący się w powstaniach) mogą mieć problem ze zrozumieniem Słowian ze Wschodu, którzy przeszli przez piekło sowietyzacji. W naszym kraju z łatwością demonizuje się Rosjan. Jednak mało kto zadaje sobie trud, by poznać ich historię, zastanowić się nad losami ich przodków i konsekwencjami terroru zafundowanego przez żydowskich wywrotowców, jakże hojnie sfinansowanych przez Zachód.

Nie mam wątpliwości, że ukazana w filmie „Niechący” szokująca znieczulica, to jedna z konsekwencji tamtego terroru. Tymczasem przejrzałam dyskusję pod filmem i nie zauważyłam, by ktokolwiek rozpatrywał postawę psychopatycznej rosyjskiej rodziny, przez pryzmat tego kim byli ich przodkowie i do czego zostali zmuszeni wskutek odpalenia rewolucji. Oczywiście nie mam pretensji do komentujących, wszak nie mają obowiązku zagłębiać się w brutalną przeszłość naszych wschodnich sąsiadów. Warto jednak o tym pomyśleć w ten sposób.

Naród totalnie złamany

Bolszewicy lubowali się w kłamstwie, więc uporczywie powtarzali, że wprowadzony przez nich terror to walka z burżuazją. Tymczasem grupa burżujów stanowiła niewielki procent w porównaniu z innymi ofiarami. Najbardziej prześladowane środowiska to: kupcy, właściciele domów, żołnierze, duchowni, policja, pracująca inteligencja

(inżynierowie, lekarze, studenci) oraz grupa robotniczo-chłopska.

Największy odsetek więźniów stanowili: robotnicy, chłopci i inteligencja. Rozstrzeliwano głównie: inteligentów, chłopów, robotników, mieszczan. Zabijano często bez sądu, pod byle pretekstem. Oto przykłady: „W guberni Kałużskiej ogłoszono, że za niezapłacenie kontrybucji nałożonej na bogaczy będą rozstrzelania, w Wiatce »za wyjście z domu po godzinie dwudziestej«, w Briańsku za pijaństwo; w Rybińsku – za zgromadzenia na ulicy i przy tym »bez uprzedzenia«. Grozili nie tylko rozstrzelaniem. Komisarz miasta Zmiewa nałożył na miasto kontrybucję i zagroził, że ci, co nie zapłacą »będą utopieni w Dniestrze z kamieniami u szyi«. Bardziej wyraziste: komendant Krylienکو, przyszły szef prokuratury, główny oskarżyciel w Najwyższym Trybunale Rewolucyjnym, stróż prawa w sowieckiej Rosji, 22 stycznia ogłosił: »Rolnikom Mogileńskiej guberni proponuję rozprawić się z gwałtem według własnego uznania”. Komisarz północnego rejonu w Zachodniej Syberii opublikował: „jeśli winni nie zostaną wydani, to co dziesiąty będzie rozstrzelany, bez sprawdzania, czy winny, czy niewinny“.

Jak wyglądało w praktyce rozprawianie się bolszewików z „burżujami”, widać szczególnie mocno na przykładzie wymordowania tysięcy robotników z Astrachania. Siergiej Mielgunow w swojej książce opisał to następująco: „W marcu w Astrachaniu dochodzi do strajku robotników. Świadkowie mówią, że ten strajk został utopiony we krwi robotników. Dziesięcioletni wiec robotników spokojnie demonstrował swoje ciężkie materialne położenie, tłum okrążyli marynarze i żołnierze z karabinami maszynowymi i granatami. Gdy robotnicy odmówili rozejścia się, żołnierze dostali rozkaz i zatrzeszczały karabiny, skierowane do uczestników wiecu, po karabinach z ogłuszającym hukiem zaczęły rozrywać się rzucane w tłum ręczne granaty. Wiec drgnął, położył się i leżał w strachu. Dźwięk terkoczącego karabinu maszynowego zagłuszał

jęki rannych, zagłuszył też ostatnie tchnienie śmiertelnie rannych... Wyludnione miasto. Cisza. Kto uciekł, kto się schował. Nie mniej doliczono się dwóch tysięcy ofiar klasy robotniczej. Tak zakończyła się pierwsza część strasznej Astrachańskiej tragedii”.

„Druga – jeszcze straszniejsza – rozpoczęła się 12 marca. Część robotników została wzięta przez »zwycięzców« do niewoli i rozmieszczona w komendanturach, na barkach i łodziach. Pośród tych ostatnich szczególnie okrutnym był statek »Gogol«. Do centrali wysłano telegramy o wybuchu »powstania«. Przewodniczący Rewolucyjno Wojskowej Rady Republiki Lew Trocki (Lew Dawidowicz Bronstein, przyp. Wydawca) wysłał w odpowiedzi lakoniczny krótki telegram: »Rozprawić się bez litości«. Los nieszczęsnych wziętych do niewoli robotników został postanowiony. Krwawe szaleństwo królowało na lądzie i na wodzie. Rozstrzeliwano w piwnicach i na podwórkach komendantur CzeKa. Ludzi wrzucano do Wołgi prosto w barenki i statki. Niektórym z tych nieszczęśników, wiązano kamień do szyi, innym wiązali ręce i nogi, po czym wyrzucali za burtę. Jeden z robotników, został w więzieniu, niezauważony stał gdzieś za samochodem, dzięki czemu został się w żywych. Opowiedział, że jednej nocy ze statku »Gogol« zrzucono około stu osiemdziesięciu ludzi. W mieście w komendanturach CzeKa rozstrzeliwali z taką intensywnością, że ledwo nadążali wywozić ciała na cmentarz, zabitych wożono całe noce, gdzie pod pozorem »tyfusu« zwalano stosy trupów. Komendant CzeKa Czuganow wydał dekret, który pod groźbą rozstrzelania zabraniał gubienia trupów w drodze na cmentarz. Prawie każdego ranka wstający mieszkańcy Astrachania znajdowali na ulicach półnagich, zalanych krwią zastrzelonych robotników. Od trupa do trupa, przy świetle bladego poranka żywi szukali »swoich« nieboszczyków”.

„13-14 marca nadal rozstrzeliwali jedynie robotników. Trochę po czasie władze zdały sobie sprawę, że nie można zważyć winy za rozstrzelania na zbuntowaną „burżuazję”. Doszły do wniosku,

że »lepiej późno niż wcale« i aby choć trochę zamaskować prawdziwe oblicze z astrachańskim proletariatem, postanowiły wziąć pierwszych lepszych »burżujów«, którzy wpadli w ich ręce i rozprawić się z nimi według bardzo prostego schematu: brać wszystkich właścicieli domów, rybaków, przedstawicieli drobnego handlu, właścicieli restauracji i rozstrzeliwać... »Od 15 marca trudno było znaleźć choć jeden dom, w którym by nie opłakiwali ojca, brata, męża. Z niektórych domów znikło po kilkoro domowników«. Dokładną liczbę rozstrzelanych, można by ustalić, robiąc spis ludności w Astrachaniu. Początkowo mówiono o dwóch tysiącach. Potem trzech... potem władze zaczęły setkami listę rozstrzelanych „burżujów”. Na początku kwietnia podano liczbę – cztery tysiące. A represje nie przycichały. Władza, jak widać postanowiła zemścić się na robotnikach Astrachania, za wszystkie strajki i za Tułę, i za Briański, i za Piotrogród, które falą przelały się po Rosji w marcu 1919 roku. Strzały zaczęły przycichać dopiero pod koniec kwietnia. »Straszny obraz przedstawiał sobą Astrachań w tym czasie. Bezludne ulice. W domach płynące potoki łez. Płoty, witryny i okna budynków pozaklejane dekretami, rozkazami...«”.

Śmierć przychodziła z każdej strony, z absurdałnych powodów, niedających się niczym uzasadnić. „Pewnego razu Rada Komisarzy Lutowych rozesłała depeszę do stacji kolejowych o jakimś specjalnym pociągu, jadącym ze Stawki do Piotrogradu: »jeśli w drodze do Petersburga pociąg się spóźni, to sprawcy zostaną rozstrzelani«”. A wszystko dlatego, by zrealizować szatańską ideologię. „Gdy przypomnimy sobie skrzydlatą myśl Lenina: niech zginie 90 procent narodu rosyjskiego. Wystarczy nam jak 10 procent dożyje do światowej rewolucji – to zrozumiemy w jakim kształcie rysowało się wyobrażenie komunistów o »czerwonej zemście”: »hymn klasy robotniczej będzie teraz hymnem nienawiści i zemsty« – pisała [gazeta] »Prawda«”.

Ile trupów pociągnął za sobą terror odpalony po rewolucji w Rosji? Mielgunow sugeruje, że właściwie trudno doliczyć, wszak gazety i dokumenty, na których opierał się pisząc książkę, nie

podawały pełnych danych liczbowych. „Komisja Denikina badająca działania bolszewików w okresie 1918-1919 roku, próbując podsumować »czerwony terror« doliczyła się 1 700 000 ofiar”. A przecież trwało to wszystko znacznie dłużej.

„W materiałach Denikinowskiej komisji leżą przed nami kolejno miasta: Charków, Połtawa itd. I wszędzie »trupcy z odrąbanymi rękoma, zgniecionymi kośćmi, z odrąbanymi głowami«, »ze złamanymi szczękami, z wyciętymi genitaliami. I wszędzie dookoła w mogiłach leżą dziesiątki takich trupów (...)«. Jest i trup 75-letniego przełożonego klasztoru Rodiona, z którego zdjęli skalp...”.

Z książki Mielgunowa dowiedziałam się również, że „twórcy terroru zaczęli tworzyć teoretyczne podstawy mówiące, że terror nie podlega moralnej ocenie”. Dlatego spoglądając na obraz współczesnych Rosjan, których znieczulicę ukazano w filmie „Niechący”, powinniśmy mieć na uwadze jakim doświadczeniom zostali poddani ich przodkowie...

Autorstwo: Agnieszka Piwar

Źródło: Piwar.info